

## MNIJ WIĘCEJ (109)



Foto: Zofia Mikula

## Nie wypuszczę!

Agnieszkę Marek widuję od pewnego czasu jako juror na konkursach poetyckich. Otrzymała sporo nagród, a więc utrwalił się sygnał, że jej pisanie jest zauważalne, co w tym zalewie tekstów i autorów już samo w sobie stanowi sukces. Oczywiście konkursy nie decydują o ostatecznym sukcesie twórczym – mógłbym wymienić wielu „zawodowych laureatów”, których dzisiaj mało kto pamięta. Ostateczny sukces wymaga czegoś więcej i droga do niego jest skomplikowana, wytyczona dość nieprzewidywalnymi syndromami. Trzymam kciuki za Marek, bo na tym etapie zaistnienia wierzę w jej talent.

## LESZEK ŻULIŃSKI

Marek zadebiutowała niedawno książką poetycką. Jej tytuł: *Wypuść mnie, wypuść*. Nie śpieszyła się z tym debiutem, w końcu do niego doszło właśnie w wyniku konkursu. Autorka otrzymała Nagrodę Główną V Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Janusza Różewicza w Radomsku i to wydanie było właśnie ową nagrodą.

Tomik ładnie i solidnie wydany. Zajrzyjmy więc do środka...

No, kochani bigoci, asceci i purytanie – nie dla was ten tomik. Agnieszka Marek to poetka zmysłowa. Będę ją za to wychwalał, więc wy już na tym akapicie porzućcie dalszą lekturę tej recenzji.

No bo rzeczywiście wiersze te hulają w żywiole erotyzmu i te opary przyciągają takich bezecników jak ja. Wytarzałem się w nich jak kot w walerianie i ochota do życia mi wróciła.

Najpierw zachwylił mnie motyw perły. Pojawiła się *Dziewczyzna z perłą* Veermiera, a zaraz potem *Poławiacze perł* Bizeta. W tym pierwszym wierszu taka fraza: *Srebro zaczyna lśnić dopiero wtedy, gdy mieszasz / szarość z wylizanym ze mnie śluzem*. W tym drugim

mądra pointa: *Zanim otworzysz muszlę, rozcałuj lód*.

A potem wszystko już w tych wierszach staje się erotyczne. Gdy natkniecie się na zdanie *Pewne sprawy wciąż nie uchodzą na sucho*, to zrozumiecie ostatecznie, że macie do czynienia z erotykami.

No, pozwalam sobie tutaj na frywolny ton, ale wcale nie jestem pewny, czy chciałbym być kochankiem Agnieszki Marek. One (czytaj: kobiety) wszystko komplikują. Tak więc najpierw poetka rozstrzuwa opar kulturowości, czego sygnał dałem już wyżej. Dobrać się do jej *nagiej duszy* to przebrnąć przez liczne sceny, kurtyny, dekoracje i didaskalia. Przez ten gąszcz symboliki, toposów, odniesień i znaczeń zastanych, które – tu posłusznie się Freudem – nie wiodą od *id* poprzez *ego* do *super-ego*, lecz dokładnie w porządku odwrotnym. Chyba słusznie, bo właśnie tam, głęboko, pod wieloma makijażami życia kryje się złoto Miłości. Marek nie wyrwa go jedynym uderzeniem kilofa. Aksamitnym sejsmografem języka wyczuwa to złoto pod własną skórą i bardzo delikatnie, choć bezpruderyjnie (i chwała Bogu!) bierze kruszec w swoje ciepłe dłonie.

Historia erotyku ciągnie się od Safony. Fenomen tkwi w tym, że jest to gatunek wciąż niewyeksplloatowany, choć coraz trudniejszy. Udać dziś może się tylko wtedy, gdy znajdziemy w sobie ten wyłącznie nasz, niepowtarzalny, nowy język. Marek jest bardzo wyrazistym przykładem takiej właśnie „świeżości”.

Beata P. Klary napisała o tym tomiku m.in.: *Miłość u Marek nie oznacza jednak popularnie rozumianego słowa „romans”. Odnosi się wrażenie, że kolejni kochankowie których poznajemy, autorka rozumie jako płaszczyznę przenikania się żywiołów, barw, przestrzeni uczuć w różnych gradacjach*. Podzielał to zdanie. Mógłbym je tylko tak rozwinąć, że erotyzm Agnieszki Marek jest łańcuchem osobnych kosmosów. Poniekąd pasmem kolejnych transgresji, byciem od nowa, budzeniem się od nowa, przechodzeniem z aury do aury. Niby wszystko takie powtarzalne, a jednak nie jest odbijaniem sztancy w stale tym samym tworzywie. Usta zawsze zanurzają się w nowym źródle. Klary także celnie zwróciła uwagę na topos wody, który często się w tych wierszach pojawia. Woda kryje w sobie symbolikę śmierci (Ewa Lipska pisała: *kiedy mówimy o topielcach, nabieramy wody w usta*, również Sylvia Plath obficie płała się w wodzie niczym topielica). U Marek byłbym raczej skłonny iść tropem „wód płodowych”, co raczej kojarzy nam się z *aqua vitae*. Z ożywczym źródłem, a nie z ciemną studnią. To dobry wątek do solidnego rozwinięcia, lecz tylko go sygnalizuję...

Bardzo zatrzymał na sobie moją uwagę wiersz pt. *Urodziny lingwistki*. Cytuję go w całości:

*Wyrosłam z krótkich pocałunków. Bez języka nie podchodź, po trzydziestce zmieniają się*

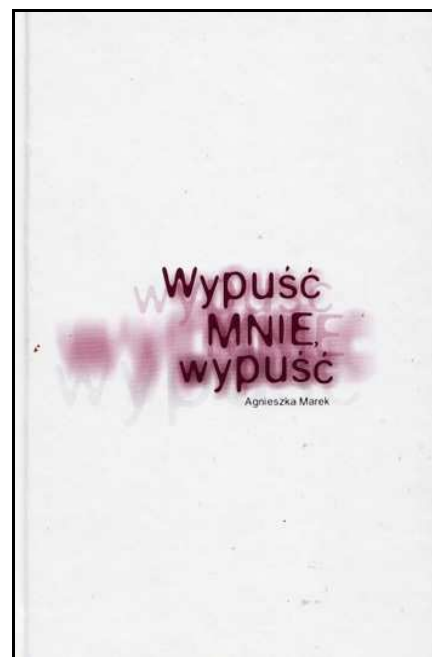
*priorytety i langue nabiera znaczenia bardziej niż parole. Na razie możesz oblizać palce, usiąść bezpiecznie daleko i patrzeć albo pisać żalosne wierszyki o niespełnionej miłości.*

*Wkrótce wstanę i podejść bliżej tylko po to, by upewnić się, że pod dorosłą koszulą kryją się przetarte szelki Piotrusia Pana.*

Proszę zauważyć, że mamy znowu do czynienia z tą samą sytuacją typową dla tej autorki: można ten wiersz czytać tylko jako erotyk. Ale jest to erotyk „zintelektualizowany”, bowiem nie idzie tu o ten „dosłowny język”. Chodzi o dychotomię mowy i języka. Np. mowa ciała to inny komunikat niż język werbalny. W mowie kryje się wiele języków, ale mowa nie musi posługiwać się językiem. Mowa jest osobliwym substratem słów. W tym wierszu także ów symboliczny Piotruś Pan jest sygnałem mowy, nie języka. Innymi słowy „psychologizacja” i „intelektualizacja” tych wierszy zderza się niemal wszędzie ze zmysłowością

Spotykamy tu kilkakrotnie słowo *polimoria*, którego sens radziłbym w tym przypadku uniwersalizować. Miłość jako żywioł i *elan vital* staje wtedy ponad wszelkimi jej konkretyzacjami.

Długo smakowałem ten tomik. Powinno o nim napisać szkic, nie recenzję. Jeszcze przez jakiś czas nie wypuszczę go z rąk – tak np. czytałem wspomnianą Sylvię Plath lub Dylana Thomasa, tzn. wciąż dochodząc do kolejnych sensów i substratów poezji.



Agnieszka Marek, „Wypuść mnie, wypuść”. Miejski Dom Kultury w Radomsku 2013, s. 64.